

nieregularna

czytelność: 78601

powierzchnia/pow. efektywna: 817 cm²/239 cm²

AVE/AVE efektywny: 4086 zł/1195 zł



Podobno kupuje Pani domy dla powodźian...

Nie, domów nie kupuję, ale, wraz z moją fundacją, pomagam poszkodowanym rodzinom odzyskać lub znaleźć miejsce do życia. Pomyślałam sobie, że z tego 1 procenta, który uzbiaram (bo jeszcze dokładnie nie wiem, ile uzbiaram), pół miliona poświęcę tym, którzy ucierpieli w powodzi.

Komu konkretnie?

Rozpuszcłam więc wśród wójtów i burmistrzów gmin, które były najbardziej poszkodowane. Pojechałam najpierw pod Bochnię. I tu zaskoczyła mnie, a potem wzruszyła reakcja ludzi. Choć spotkało ich nieszczęście mówili: „My wiemy, co się dzieje w Polsce, niech pani pomoże komuś, kto bardziej ucierpiał”. Bo rzeczywiście, tam domy były zalane, ale woda szybko ustąpiła i można je jeszcze wyremontować. Poza tym usłyszałam mnóstwo ciepłych słów o tym, jak wielu znalazli w swej biedzie przyjaciół. A potem pojechałam pod Sandomierz, do wsi Trzeźnia, Sokolniki, Gorzyce. Czegoś podobnego jeszcze nie widziałam...

Chyba najtrudniej w takich sytuacjach dokonać wyboru, bo przecież nie da się pomóc wszystkim.

Fundacja „Mimo Wszystko” zajmuje się osobami chorymi i niepełnosprawnymi. Im więc pomagam. Otrzymuję odpowiednie informacje od władz lokalnych, jeżdżę we wszystkie wskazane miejsca popowodziowe, by poznać tych najbardziej poszkodowanych. Poznaję ludzi, rozmawiam z nimi, dowiaduję się, czego najbardziej im potrzeba, badam ich sytuację rodzinną, materialną, rozmawiam z ich opiekunami z warsztatów terapeutycznych czy domów samopomocy, otrzymuję orzeczenia o niepełnosprawności. Ale czasem trudno pomóc. Pod Sandomierzem, w Lanckoronie są ludzie, którzy nie mają czego remontować ani dokąd wracać. Stracili wszystko i nie ma co kupować im: mebli, lodówek, bo i tak nie mają ich gdzie postawić. Oni potrzebują jakiegos swojego miejsca na ziemi. Są całkowicie bezradni. Czekają na kontenery. Właśnie kilku takim rodzinom chciałabym kupić mieszkania.

Dla jednej czteruosobowej rodziny mam już mieszkanie w Olkuszu... Wszyscy są niepełnosprawni... prawie nie widzą. U matki i dwojga małych dzieci choroba szybko postępuje, ojciec już jest prawie niewidomy od urodzenia. Ich dom wpadł w dziesięciometrową rozpadlinę. Dzięki pieniądzom zebranym od ludzi dobrej woli przez fundację i pomocy bliskich, za kilka dni kupimy wybrane już mieszkanie.



Anna Dymna i 11-letnia Sandra Choraży, finał Festiwalu Piosenki Zaczęła... PIOTR MAŁGORZATA ZIEMIAŃSKA

Najważniejsze, by był obok drugi człowiek

Z Anną Dymną prezesem Fundacji „Mimo Wszystko” rozmawia Piotr Legutko

Czy to nie jest raczej rola instytucji państwa? Komu powinno ono pomagać, jak nie takim rodzinom? Fundacja Anny Dymnej pomaga ludziom niepełnosprawnym odzyskać wiarę w siebie, ale nie może zastępować państwa. Gdybym tak rozumowała nigdy nie powstałaby moja fundacja.

W wypadku kataklizmu powodzi, przy tak ogromnej skali dramatów ludzkich, państwu przecież jest bardzo trudno i każda pomoc jest cenna. A ludzie chcą pomagać. Podczas trzech koncertów na krakowskim Rynku emitowanych przez TVP2 zawsze uruchamiały akcje SMS-ową. W tym roku mia-

łam zbierać na wyposażenie ośrodka dla osób niepełnosprawnych, który od dwóch lat budujemy pod Krakowem. Pomyślałam, że mogę z tym chwilę poczekać. MSWiA poszło nam na rękę i zgodziło się w ostatniej chwili byśmy zmienili cel zbiórki i całość przeznaczyli na powodziń. Z tej akcji mamy

już 300 tysięcy, a przecież akcja trwa nadal. Wiem, że wszystkim nie pomożemy, ale zawsze się kogoś uratuje. Pomogę może 30 rodzinom. Warto Mimo wszystko. To są społeczne pieniądze. Ludzie mi ufają, więc mi je dali, a ja się ze wszystkiego dokładnie rozliczę.

Zaufanie to dziś niezwykle rzadki towar na rynku.

To jest rzecz, która nam się przez te ostatnie lata gdzieś zgubiła. Kiedyś przyjaźń była ważna, bycie ze sobą było ważne, ludzie byli bliżej siebie, bardziej otwarci. Teraz na pierwszym miejscu są pieniądze. A co się dzieje w życiu politycznym? Przecież jeżeli ktoś inaczej myśli o rzeczywistości, w innych kolorach ją widzi, to nie znaczy, że mamy być dla siebie wrogami. Możemy się przecież przyjaźnić. Zamiast tego uprawia się jakąś dziwną grę, walkę, która niszczy. Najbardziej są młodzi ludzie. My mamy wzorce, autorytety jeszcze z przeszłości, z literatury. Młodzi często nie mają żadnych. Nikt z nimi poważnie nie rozmawia. Rodzice nie mają czasu, media kochają propagować afery, skandale, przeemoc i czasem się okazuje, że tak nastolatek naprawdę nie wie, czy trzeba być dobrym, czy złym. Bywa, że dobre wydaje im się tylko to, co się oplaca. Boją się sobie zaufać, założyć rodzinę... Odwracamy się od siebie, ludzie są coraz bardziej samotni, depresja staje się w Polsce chorobą społeczną. Dlatego zyciowość jest nam potrzebna jak tlen. A zaufanie jeszcze bardziej.

Jak to wygląda w relacjach z osobami niepełnosprawnymi? Latwiej czy trudniej zdobyć ich zaufanie? A może, paradoksalnie, te relacje są bardziej zdrowe?

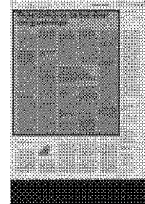
Tak właśnie jest. Oni dotknęli jakiejś ostateczności, więc wiedzą wcześniej niż my, co naprawdę w życiu jest ważne. I gdy o tym mówią, to ja im wierzę. Od ośmiu lat rozmawiam przed kamerami z ludźmi chorymi i niepełnosprawnymi... i wszyscy mówią, że najważniejsze jest to, by był obok drugi człowiek. Gdy ktoś cię trzyma za rękę, to można znieść cierpienie, zwyciężyć choroby, oszukać nieszczęścia, osiągnąć rzeczy niemożliwe. Samotność jest największym nieszczęściem naszych czasów. Dokładnie tak, jak mówiła Matka Teresa.

Ludzie nie ufają politykom, oddają się od siebie. W przestrzeni publicznej bronią się tylko organizacje pożytku publicznego. Ale one, by przetrwać, muszą walczyć o nasz 1 procent z podatku. Nie zawsze czysto.

Nie widzę tu żadnego pola konfliktu. A jak ktoś walczy nieczysto, to długo nie przetrwa. My pomagamy mniejszym fundacjom i przyjaźnimy się z wieloma. Właśnie z myślą o innych robiłam koncert „Razem mimo wszystko”, to była okazja do promocji 8 fundacji, dużych i małych.

Dokończenie – str. C2

nieregularna
czytelność: 78601
powierzchnia/pow. efektywna: 817 cm²/239 cm²
AVE/AVE efektywny: 4086 zł/1195 zł



Najważniejsze, by był obok drugi człowiek

Dokończenie ze str. C1

Oczywiście, że prowadzę prężną kampanię jednoprocentową, ale niezmiennie we wszystkich wywiadach mówię: wpłacacie 1 procent na fundację, która działa obok was, która wam ułatwia życie, ją zmienia wasz świat. Możecie ją dobrze poznać, bo jest bliska, sprawdzić, jak działa, na miejscu przekonać się, co udało się zrobić za wasze pieniądze. To bardzo ważne.

Choć nie zawsze się przebijają, bo mechanizm 1 procenta jednak znacząca organizacja duże, rozpoznawalne. Czy Pani zdaniem powinno się bardzo dokładnie określać cel zbiórki, czy raczej pokazywać przestrzeń, w której się działa, na przykład pomoc niepełnosprawnym?

Zawsze zbieram na konkretne cele, bo sama, jako zwykły człowiek, lubię wspierać konkretne osoby czy projekty. Spotkałam się już z krytyką takiego działania, choć jest bardzo skuteczne i daje świetne efekty. Na „Dolinie Słońca” zbierałam dwa lata i już ją wybudowałam. Ludzie wiedzieli, na co zbieram pieniądze, podobał im się ten projekt, więc go popierają. Teraz muszę obiekty tylko wyposażyć. Ale wybór takiej strategii ma swoje konsekwencje, bo już na przykład na Festiwal Zaczarowanej Piosenki muszę szukać pieniędzy gdzie indziej... no bo 1% musi przecież być wydany zgodnie z założeniami i kampanią.

Ale pewnie ma Pani kolegów chętnych, z PFRON na czele PFRON powinien te koleżki otwierać, bo to przecież ogólnopolski, profesjonalny, największy w Polsce festiwal dla uzdolnionych wokalistów, ocenianych przez fachowców, osób niepełnosprawnych, z udziałem mediów i wielkich artystów. On naprawdę przełamuje bariery i budzi prawdziwą lawinę zainteresowania osobami niepełnosprawnymi. A ludzium potrzebne jest przecież nagłośnienie ich problemów. Zawsze byłam przekonana, że instytucje państwowe powinny być szczęśliwe, że są ludzie i organizacje pozarządowe, które uruchamiają takie działania i niektóre są, ale inne, nawet do tego powołane, nie bardzo chcą współpracować. Słyszę nawet burzliwe zdania: ma tyle szmalu, to niech sobie sama robi festiwal. A ja myślałam natomiast, że chodzi o współdziałanie... bo to też misja państwa

Pewnie urzędnicy czytają listę beneficjentów 1 procenta i myślą, że niczym Jurek Kiler z filmu Machulskiego weźmie Pani jeszcze ich na utrzymanie.

Jeśli z powodu 1 proc nikt nie będzie chciał z mną współpracować i w dodatku będę instruowana, na co mam te pieniądze wydawać, to wie pan co, wszystkie stoją się bez sensu. Bo przecież nie założymy fundacji po to, by np. wyposażać państwowe szpitale.

Nazwisko, twarz, popularność też bywa źródłem bezinteresownej zawiści?

Oczywiście słyszę często, że „ta Dymna to ma dobrze, bo ma twarz”. No mam. I moja jest. Pracowałam na nią czterdzieści lat i mogę ją wykorzystać do czego chcę. Zresztą w fundacji jestem wolontariuszem. Więc żadne pieniądze nie zakłócają mi prawdziwej radości z tego, co robię dla moich podopiecznych. Jedni budują domy z basenami, inni grają w kasynie, a ja mam takie hobby i sprawia mi to przyjemność.

Jest to niewątpliwie przyjemność wzajemna. Znalazła Pani klucz do ich serc.

Ludzie niepełnosprawni, odkąd istnieje ludzkość, stanowili problem. Albo się ich zrzucalo ze skały, albo traktowało jako świętych. Zawsze trzymano ich z daleka od normalności. My się boimy cierpienia i odruchowo odwracamy od kalectwa. Te bariery były zawsze obecne, w każdej kulturze. Moje pokolenie zna bariery wybudowane za komunę. Wtedy problem osób niepełnosprawnych oficjalnie nie istniał. Byli zamkami w swoich domach, izolowani, by nie zakłócili szczęścia w komunistycznym raju.

Kiedy się do nich zbliżyłam, zrozumiałam, że to są fantastyczni ludzie. Ale też kontakty z nimi bywają trudne. Często źle traktowani przez codzienność, są najeżeni, egocentryczni, nienawidzą świata, bo mają ku temu powody, a my nie mamy cierpliwości, żeby to znośić.

Na szczęście są takie płaszczyzny, gdzie można się spotkać, które dają obu stronom równe szanse. To jest sztuka i sport. Tam uruchamia się prawdziwa radość i wtedy wszystkie bariery znikają. Piosenka jest najwspanialsza, bo coś w człowieku uwalnia. Kiedy Paweł Kukiz śpiewał na rynku z Karusią Sawką, to były to po prostu dwie osoby, które tak samo pięknie śpiewały. W tym roku było podobnie, gdy Piotrek Kupich, idol małałotów, wyszedł

na scenę z małym Bartkiem z porażeniem mózgowym. Ależ pięknie razem zaśpiewali!

Ten festiwal jest fenomenem, bo rzeczywiście niepełnosprawni artyści są tu na pierwszym planie. Dla nich przychodzi publiczność

Zawsze chciałam, żeby był festiwal z prawdziwego zdarzenia, wieloletni, który będzie dawał szansę uczestniczenia utalentowanym wokalistom niepełnosprawnym z całej Polski. I to się udało. Jest profesjonalne jury, są fantastyczni artyści. Tu się ocenia prawdziwy talent i osobowość, bez taryf ulgowych. Jurorzy są w najgorszej sytuacji, bo muszą wyłączyć emocje natury pozaartystycznej. Wzruszamy się, widząc kogoś na wóz-

Kraków zyskał zupełnie niezwykły festiwal, choć nie stoją za nim żadne agencje ani wielkie pieniądze. Wystarczy, że ludziom „się chce”

Święto integracji „Zwycięzca mimo wszystko” odbywa się tylko dzięki ludzkiej życzliwości. Do staje rynek od władz miasta, pomagają mi wszystkie służby od strażaków, przez pogotowie po policję. Żołnierze robią wspaniałą grochówkę i bigos. Do tego dochodzi cała masa instytucji, które mimo kryzysu, są z nami. Jedni zrobią na Rynku drewnianą podłogę, inni nakarmią naszych podopiecznych i artystów. W tym roku nawet konie nam pomagały, dorożkarze za darmo wozili niepełnosprawne osoby wokół Rynku. Piszę odręczne podziękowa-

w człowieku. Tam, gdzie się go najmniej spodziewałam, gdzie zazwyczaj się go nie poszukuje, przykryte cierpieniem, kalectwem, chorobą. Trzeba się tylko zbliżyć, otworzyć. Może dlatego mi się to udaje, że mój zawód uczy kontaktu.

Tylko na to potrzeba czasu i wysiłku. A żyjemy szybko, w kulturze nieustępliwych powierzchownych relacji.

Przed wszystkim za szybko rezygnujemy. Nie dajemy szansy ani sobie, ani innym. Strasznie szybko się oceniamy, najczęściej krytycznie. Za łatwo skreślamy ludzi. Wyznaczamy sobie cel, zakładamy kłapki na oczy i do przodu. Ilez po drodze tracimy...

Na szczęście jest Salon Poezji, w którym czas się zatrzymuje. Jak to jest, nie mieć wolnej niedzieli od 8 lat?

Gdy wstaję w niedzielę rano, to czasem myślę: Boże, jak by to było cudnie gdzieś pojechać za miasto. Ale jak już tam siedzę i słucham poezji, to jestem szczęśliwa... Ostatni salon, grało Motion Trio, chciałam, aby to trwał cały dzień. Dla takich chwil warto żyć. Mogę tu spełnić swoje marzenia, na przykład czytać Baczyńskiego, Rilkego. My tu czytamy rzeczy, które już nie istnieją w żadnym obiegu, na przykład poezję futurystyczną. I ludzie są często zachwyceni. Będziemy robić salon dla nich i dla siebie. Przydadliby się jeszcze sponsorzy kochający poezję. Bo warto ją wspierać. A chcielibyśmy wydać książkę dokumentującą trzecią setkę poetekich spotkań. Czytamy teraz „Odyseję”. Gdyby były pieniądze, moglibyśmy z „Dziennikiem” wydać płyty... jak kiedyś „Pana Tadeusza”... no ale jest kryzys.

Pewnie nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, ale nasza kultura, język, też są poważnie zagrożone. Egzaminuje Pani właśnie kandydatów do szkoły teatralnej, widzi Pani to zagrożenie? Studenci są zawsze fantastyczni, bo są piękni i młodzi. Ale są, niestety, przypadki straszne, na przykład dziewczyna, która przeskonywała nas, że „Pan Tadeusz” jest napisany prozą. Moje niemiłe tłumaczenia, że to perła poezji spotkało się ze zdecydowanym odporem. Na szczęście jest mnóstwo ludzi, którzy kochają poezję. Młodych też. Poezja, teatr, kultura będzie zawsze potrzebna, bo jest jak tlen.

Rozmawiał: PIOTR LEGUTKO

Można pomóc osobom poszkodowanym przez powódź za pośrednictwem Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Wystarczy wysłać SMS o treści POMÓC DLA POWODZIAN na nr 74 711 (koszt: 4,88 PLN)

ku. Tego nie należy się wstydić, ale decyzje trzeba podejmować wyłącznie na podstawie wykonania piosenki.

Może gwiazdy już są na tym festiwalu niepotrzebne?

Są niezbędne. Po pierwsze, dzięki nim wielu ludzi można na Rynek przyciągnąć. „O, będzie Gawliński, pójdę zobaczyć”. A potem okazuje się, że owszem był, wspaniały, ale zapamiętujemy także cudowną dziewczynę, która z nim śpiewała. Po drugie – to działa razem. Oni potrzebują kogoś, kto im poda rękę jak wstępują na scenę.

Śledzi pani losy zwycięzców poprzednich edycji? To była dla nich przygoda życia, czy coś więcej?

Oni na tym festiwalu nawiązują kontakty, zawiązują przyjaźnie powstaje wielka rodzina. Potem odwiedzają się, koncertują razem, organizują własne przeglądy. A co dalej? Nawet wśród zdrowych, młodych, utalentowanych artystów tylko kilku na setkę robi karierę. Oczywiście, przydałoby się, żeby ktoś założył agencję artystyczną, która brałaby pod opiekę osoby niepełnosprawne, pomagała nagrać płytę, zorganizowała tournée z gwiazdami.

nia, napisałam już 74, ale nie dam rady podziękować wszystkim. Korzystam więc z pośrednictwa „Dziennika Polskiego” by to zrobić. Dziękuję wam Kochani.

Można powiedzieć, że w ramach rewanżu dostajemy piękną promocyjną transmisję. Znakomicie realizowanych.

W ten sposób jakoś spłacam dług, bo chyba nie ma drugiego miasta, które tak zaangażowałoby się w pomaganie osobom niepełnosprawnym. A Kraków rzeczywiście wyglądał w trakcie tych koncertów magicznie. To jest w ogóle niezwykły dzień kiedy wraca zaufanie i życzliwość. A warto nam pomagać, bo to podobno przynosi szczęście. Tak przynajmniej utrzymują ci, którzy już pomagali.

Szukając wspólnego mianownika dla bardzo różnych rzeczy które Pani robi pomyślałam o pięknie, tym rodem z „Prometehidiona” Norwida... To piękno jest zawsze gdzieś w finale wszystkich Pani projektów

Jestem szczęśliwa, bo jestem aktorką, całe życie obcuje z pięknym słowem i cudownymi artystami. Ale teraz zobaczyłam piękno inne, czasem głęboko ukryte